

O SZYCIU BUTÓW

Zespół ekspertów Prawa i Sprawiedliwości ds. reformy zasobów geoinformacyjnych odbył już kilka posiedzeń. W tej 27-osobowej grupie przeważają osoby niezwiązane z naszym zawodem, głównie specjaliści od prawa. To oni w najbliższych miesiącach zając się mają „naprawą” geodezyjnej (czy też szerszej – geoinformacyjnej) legislacyjnej rzeczywistości. Może to i lepiej, że wezmą się za to ludzie głównie spoza układu?



JERZY PRZYWARA

Pewnie dla „rozzurzenia” zespołu jeden z nielicznych w nim specjalistów od „geo” – prof. Jerzy Gaździcki (szef PTIP) na spotkaniu 29 marca br. przedstawił wymagania, jakie stawia przed nami wchodząca właśnie w życie dyrektywa INSPIRE [patrz s. 4 – red.]. Spora część geodezyjno-geoinformacyjnego środowiska liczy na to, że dyrektywa zdopinguje urzędników, a przede wszystkim posłów, do uregulowania spraw, których nie potrafiono rozwiązać przez lata. Liczy, że pod jej dyktando uda się stworzyć nową geodezyjną ustawę z zapisami, które wystarczą na następnych naciętych latach.

1. Czy jednak jako środowisko nie za wiele spodziewamy się po INSPIRE? W gruncie rzeczy jest to przecież idea zestandaryzowania informacji o danych geoprzestrzennych i ich jak najszerszego udostępniania. Wszystko to ukierunkowane głównie na sprawy związane z ochroną środowiska. Ponieważ mowa jest o bazach danych georeferencyjnych i przeróżnych bazach tematycznych, zadanie w dużej części wymagać będzie udziału specjalistów z dziedziny geodezji i geoinformatyki. Nie ulega jednak wątpliwości, że prace skoncentrują się przede wszystkim na stworzeniu odpowiednich regulacji prawnych, zakupie oprogramowania i pisaniu aplikacji do niego, zainstalowaniu całego informatycznego oprzyrządowania, adaptowaniu istniejących baz i tworzeniu metadanych.

Zasadniczym problemem jest jednak nie tyle opracowanie w krótkim czasie przepisów i przeprowadzenie ich przez

Sejm, ile zmiana sposobu myślenia decydentów o tym, do czego i komu służą geodane, co jest interesem państwa, a co firmy (gdy mowa jest o ich udostępnianiu), kto powinien być ich rzeczywistym beneficjentem. W gruncie rzeczy cała sprawa sprowadza się do odpowiedzi na pytanie: czy państwo chce zliberalizowania przepisów i stworzenia warunków do rozwoju rynku GIS-owego, czy będzie ciągało firmy po prokuratorach za przetwarzanie danych, jak chcą „zbawcy” polskiej geodezji ze Śląska? Innymi słowami: stawiamy na rynek czy organizujemy geo-obóz z barakami i placem apelowym pośrodku?

Pytanie jest jak najbardziej poważne. Bo patrząc na to, co dzieje się wokół, na tę psychozę w urzędach, na to panoszące się partyjniactwo i przestraszone oczy geodezyjnego urzędnika, gdy słyszy „niewygodne” pytanie, można mieć poważne obawy nie tylko o losy INSPIRE. W kraju, w którym uzyskanie informacji z urzędu graniczy z cudem, gdzie rzecznik prasowy jest gorzej poinformowany niż portier, internetowa strona niejednego ministerstwa służy do obnoszenia się z „sukcesami” aktualnie panującego szefa, zaś krytyka ze strony mediów odbierana jest jak zamach stanu, trudno doprawdy spodziewać się otwarcia, nawet w sprawie tak pozornie odległej od polityki jak INSPIRE. Nieszczęściem tej dyrektywy jest to, że jako swego rodzaju kompromis umawiających się stron (państw) umożliwi ona każdej z nich ustawienie różnych „szlabanów” na udostępnianie geodanych. Ciekawe zatem, czym to się skończy u nas?

2. Według przeciętnego geodety wykonawcy sprawa dyrektywy INSPIRE dzieje się gdzieś „wysoko” i „daleko”. Czy coś konkretnego wyniknie dla niego z jej wprowadze-

nia? Z punktu widzenia państwa inicjatywa ma przynieść poprawę procesów decyzyjnych, lepsze zarządzanie środowiskiem i przestrzenią, wyeliminowanie redundancji danych, wykorzystanie baz, o których istnieniu czasem nawet nie wiemy, a w efekcie – wymierne korzyści ekonomiczne. Ale dla geodety Kowalskiego ważniejsze są przecież zupełnie inne sprawy.

Może twórcy nowego prawa zastanowiliby się nad likwidacją biurokratycznej mitręgi narzuconej przez obowiązujące dziś przepisy i przede wszystkim prawo powielaczowe? Te niezliczone pieczątki, te „bezmięsne” srody w ośrodkach dokumentacji, to kompletowanie ton nikomu niepotrzebnej makulatury, to „spowiadanie się” komu i dlaczego robi się mapę, to płacenie z góry za geoproduct, jakże często wątpliwej jakości, te podejrzane specyfikacje przetargowe, te sitwy i układy, ta arogancja i pycha okazywane, gdy pentent przyjdzie się poskarżyć. To nic nowego, tak jest od lat, z mniejszym lub większym natężeniem.

Nic zatem dziwnego, że na okrągło słyszemy opinie o coraz niższym znaczeniu zawodu. Ale jakże tu mówić o jakiegokolwiek randze, jeśli pierwszy lepszy urzędnik od przyjmowania zleceń w ośrodku dokumentacji jest ważniejszy od geodety uprawnionego, czyli fachowca legitymującego się latami stażu, po państwowym egzaminie i z ministerialnym glejtem?

3. W wielu miejscach Polski problemem geodety Kowalskiego nie jest brak informatycznych fajerwerków w PODGiK-ach, lecz terminy, w jakich realizują one standardowe zlecenia. To, co się dzieje np. w Piasecznie, to elementarny przykład fatalnego funkcjonowania geodezji w starostwie. Brak

ludzi do pracy i pieniędzy skutkuje kilkumiesięcznymi terminami załatwienia spraw. Czas oczekiwania na mapę zbliża się tam powoli do czasu potrzebnego na zbudowanie domu! I to teraz, kiedy wszędzie trąbi się o usuwaniu barier inwestycyjnych. Ostatnio zorganizowano w Piasecznie specjalne zebranie wykonawców ze starostą, by ten przejrzał wreszcie na oczy, chociaż wszystko dzieje się przecież pod jego bokiem. Dobrze, jakby i ten aspekt działalności geodezyjnej wzięli pod uwagę twórcy nowego prawa, bo, niestety, nie jest to przykład odosobniony. Niewiele lepiej jest w wielu innych miejscach, jak chociażby w Warszawie czy Gdańsku.

Od lat słuchamy więc opowieści GGK o setkach milionów, jakie zarezerwowano na geodezję w budżecie na najbliższe lata. Doświadczenie uczy jednak, że gdy przychodzi co do czego, to albo następuje kryzys, albo zmiana ekipy. W efekcie obiecanych priorytetów i pieniędzy ubywa, a sprawy na dole, jak nie były załatwione, tak nie są.

Nasz Kowalski byłby też bardzo zadowolony, jakby konsekwencją nowego prawa był jednoznaczny cennik za usługi ośrodka dokumentacji oraz likwidacja dorabiania urzędników-geodetów, które to jakoś nie znikło, mimo iż nowa, sroga władza zapowiedziała walkę z patologiami. Zabawne jest, gdy przedstawiciele samorządowej elity publicznie zabierają głos, opowiadając o bolączkach branży i o koniecznych zmianach, ale nawet słowem nie zajkną się na temat dorabiania czy korupcji. A weźmy taki ośrodek dokumentacji w Myślenicach. Przecież powinno się go natychmiast zamknąć, by gruntownie skontrolować operaty z ostatnich kilku lat [patrz s. 62 – red.]. A propos Myślenic, Gorlic, Dębicy, Wołomina, Piaseczna, Warszawy, Częstochowy i wielu innych miejsc – czy w Polsce istnieje w ogóle jakiś nadzór geodezyjny? Czy namaszczony przez powiatowe lobby główny geodeta kraju odważy się zrobić porządek w powiatowym geodezyjnym zwierzynku? Bo poza ludźmi godnymi szacunku są w nim, niestety, także jednostki, które należy czym prędzej wyeliminować ze stada, gdyż obniżają i tak niewysoką rangę zawodu. Tym trzeba się zająć już, nie czekając aż systemowo (być może?) rozwiąże to nowe prawo.

4. Swego czasu wiceminister Piotr Pięta (nadzorujący od lutego GGK) wspomniał o podziałach biegnących w poprzek naszego

środowiska, które przyrównał do gniazda pełnego żmij. Zbyttno się nie pomylił. Gdy dzieją się rzeczy ważne, potrzebna jest jednak konsolidacja i mówienie jednym głosem. Ale do tego niezbędny jest wzajemny szacunek przeciwnych stron i minimalne zaufanie. Wiceminister przyszedł spoza środowiska, a tym samym nie ma bladego pojęcia o tym, kto jest kim i ile ma brudu za paznokciami. Dlatego na razie nie widać, by – jak to kiedyś obiecywał – z wpływu na geodezję wyeliminowani zostali ekstremiści. Gdy jednak w bliskim otoczeniu geodezyjnej wierchuszki kręcą się ludzie znani z pisania oszczerczych donosów do prokuratury, którzy sami są na bakier z prawem, czy tacy, którzy posuwają się do gróźb karalnych w stosunku do osób ogólnie znanych w środowisku, to rozsądna większość odwraca się do władzy plecami.

Niektórzy mieli nadzieję, że z nową ekipą będą mogli zmienić to, co od dawna należało ruszyć, że będą w tym uczestniczyć. Ale bez cwaniactwa, bez śmierzdzącej na kilometr interesowności dla własnej lub zaprzyjaźnionych firm, bez tego politycznego cyrku. Za to w dyskusji na argumenty. Mieli nadzieję, że przynajmniej na jakiś czas zniknie ta polska kłótniwość, kiedy trzeba mówić jednym głosem, gnuśność, gdy trzeba zakasać rękawy, i głupota, kiedy potrzebny jest rozsądek.

Ohydny wniosek-donos, jaki podczas marcowej geodezyjnej konferencji PiS w Sejmie złożyła na jednego z członków zespołu ekspertów pewna pani z Katowic pozbawia nas tych złudzeń. Jest tylko kwestią czasu, kiedy to kolejna niewygodna dla śląskiej sitwy osoba zostanie obrzucona błotem, posądzona o korupcję, polityczne intencje, dziadka w Wehrmachcie

(lub Armii Czerwonej), współpracę z bezpieczeństwem albo że ma krawaty w ciapki.

Z ludźmi tego pokroju nie da się niczego zbudować. A już na pewno stworzyć prawa. Niezależnie od tego, czy będzie to jedna ustawa *Prawo geodezyjne i kartograficzne*, czy dwie oddzielnie regulujące zagadnienia geoinformacji i geodezji.

Można oczywiście próbować przygotować wszystko w zaciszu gabinetów, zbyć konsultacje społeczne, ustawę przepychać przez zdominowany przez swoich Sejm. W ramach dyscypliny klubowej posłowie zagłosują za dowolną bzdurą. Przykład poprzedniej nieudanej nowelizacji *Prawa geodezyjnego i kartograficznego* uczy jednak, że pycha i pewność siebie – nie są dobrymi doradcami. Co więcej, rozsądek nakazuje, by nie psuć tego, co działa dobrze, bo przecież nie wszystko w polskiej geodezji zostało źle pomyślane. Ale czy wspomniany na wstępie zespół zaczął swe prace od określenia tego obszaru, czy też założył zrównanie wszystkiego z ziemią?

W końcu, czy będziemy świadkami rzeczowej dyskusji, czy kolejnego politycznego show i konkursu na donosy? ■

REKLAMA



SOUTH
OFICJALNY DYSTRYBUTOR
I AUTORYZOWANY SERWIS

- Gwarancja 24 miesiące;
- Serwis gwarancyjny i pogwarancyjny;
- Pełna dokumentacja w języku polskim;
- Współpraca z Winkalk i C-geo;
- Bezpłatne szkolenie;
- Leasing, Raty.



Seria NTS-320

Seria NTS-660

Seria NTS-350



TUV
CERT
EN ISO 9001

GEOMATIX®
Sp. z o.o.
40-084 Katowice, ul. Opolska 1
tel.: +48 32 7815138 e-mail: info@geomatix.com.pl
internet: www.southsurvey.pl www.geomatix.com.pl